

Losy Czochońskiego, Karpińskiego i Kluski na tle II RP, PRL i III RP

22 października 2015

Na fali krytyki obecnego systemu często pisze się o współczesnej Polsce jako PRL-bis. Tylko dlaczego ten bis tak konsekwentnie wyniszcza wielkie przedsiębiorstwa tego okresu?

PRL był systemem, który tłumił wolność, lecz dawał bezpieczeństwo. Wielu to satysfakcjonowało, lecz daleko nie wszystkich.

III RP nie daje bezpieczeństwa, czy daje jednak wolność? Głównie jest to wolność emigracji. Czy system ten przetrwa tyle co PRL?

III RP nie jest więc kontynuacją PRL. Co najwyżej można powiedzieć, że usunęła wiele sensownych rozwiązań PRL-u, jednocześnie wzmacniając jego wady.

Nic nie pokazuje tego lepiej i dobitniej aniżeli porównanie losów Jacka Karpińskiego i Romana Kluski. Karpiński to wynalazca mikrokomputera K-202, który wyprzedził Billa Gatesa i IBM, jednak skończył jako pasterz świń pod Olsztynem. Kluska z kolei stworzył tuż po 1989 jedną z największych firm komputerowych w Europie oraz portal „Onet”, lecz skończył jako hodowca owiec.

Oba te systemy tłumią wybitnych wizjonerów.

Jest to ich największe, najbardziej fatalne podobieństwo wynikające z podobnego charakteru władzy politycznej – oba te systemy są niesuwerenne, podporządkowane zagranicznym ośrodkom władzy. PRL był systemem kolonialnym bloku radzieckiego, III RP jest systemem neokolonialnym zachodnich koncernów.

Najbardziej podstawową cechą systemów kolonialnych jest właśnie tłumienie rozwoju podporządkowanych krajów poprzez specyficzne kształtowanie ich elity: dominują w niej osoby bierne, uległe, mierne, egoistyczne, zawistne albo posiadające takie słabości, które pozwalają trzymać daną osobę w garści. Naród kolonizowany musi tłumić wybitnych, by nie był zdolny uwierzyć, że może być lepszy niż kolonizator.

Państwa kolonialne w ośrodkach władzy prowadzą selekcję negatywną: wybijają do góry jednostki niegodziwe i tłumią wybitne. I tego rodzaju elity formują następnie w takim duchu całe społeczeństwo za pomocą praktyki sprawowania władzy oraz aparatu propagandowego.

We współczesnej Polsce media pełnią wybitnie antyspołeczną rolę: nie tylko na wyścigi uwypuklają wszelkie słabości polskich jednostek, ale i nachalnie idealizują inne kraje. W efekcie wyjątkowe polskie jednostki zazwyczaj albo emigrują albo rezygnują ze swych ambicji.

Jakiś czas temu widziałem wymianę zdań między dwoma politykami a dziennikarzem:

Polityk lewicy: „Mój dziadek również brał udział w kampanii wrześniowej”.

Polityk prawicy: „Po której stronie?”

Dziennikarka Gozdyra: „A to ma znaczenie, tak?”

Po obejrzeniu „Nasze matki, nasi ojcowie” oraz „Idy” – można w istocie zwątpić, że Polacy byli ofiarami a nie oprawcami II wojny światowej. Problem w tym, że ludzie wdeptujący polskie społeczeństwo w ziemię absolutnie dominują w środkach masowego przekazu.

Społeczeństwo, które uwierzy, że jest złe – będzie złe. I nie stanie się lepsze, lecz będzie coraz bardziej złe. To rudymenty cybernetyki społecznej.

Bez zrozumienia tego nie da się naprawić Polski.

Przede wszystkim trzeba odrzucić jeden z głupszych nonsensów, jakie propagują nasze media: o tym, że Polacy z racji swojej natury są chorobliwie zawistni wobec innych Polaków, to sami Polacy tłumią wybitnych. Przeciętny historyk wie, że to bzdura. Polska w przeszłości była krajem bardziej sprzyjającym wzrostowi wizjonerów i wybitnych jednostek niż jakikolwiek europejski. Polska była krajem z obsesją wolności.

To że obecnie Polacy są zawistni wynika z destrukcji wojennej, jakiej doznaliśmy, z formatowania komunistycznego oraz współczesnych mediów, które eskalują najgorsze cechy w społeczeństwie. To oczywiście może ulec całkowitej zmianie.

Psucie polskich elit zaczęło się wraz z panowaniem zagranicznych królów. Waldemar Łysiak w „Milczących psach” opisywał taki proces jako świadomą strategię carycy Katarzyny wobec Polski. Caryca promowała do władzy w Polsce przekupnych złodziei. Do dziś jest to wypróbowana metoda paraliżowania społeczeństwa. Główną jednak koncepcją antyspołeczną carycy było eskalowanie w Polsce wojen światopoglądowych. I ta metoda do dziś jest żywa. Media działające w Polsce dwoją się i troją, by rozniecać głównie wojny tego rodzaju.

Koncepcja carycy zakładała także podtrzymywanie w Polsce katolicyzmu, który w Oświeceniu uważano za gwarancję ciemnoty społecznej. Był to najślabszy element jej koncepcji wobec Polski, gdyż katolicyzm nie dawał takich gwarancji. Już nigdy potem żadna władza zaborcza: ani Niemcy hitlerowskie, ani Rosja radziecka nie podjęły takiej strategii.

Katolicyzm jest katolicyzmowi nie równy, podobnie, jak islam islamowi. Najbardziej rewolucyjne światopoglądowo odkrycie i teoria w pierwszych osiemnastu wiekach chrześcijaństwa została dokonana przez polskiego katolika, na dodatek kanonika – Mikołaja Kopernika. Kolejne trzy takie fundamentalne teorie stworzyli: anglikanin, który został agnostykiem (Darwin),

żydowski agnostyk (Einstein) oraz luteranin (Heisenberg). Protestantyzm nie był jednak bardziej światły niż katolicyzm. To protestanci byli najbardziej zamknięci na przełomy światopoglądowe. Teoria heliocentryczna była ostrzej i dłużej zwalczana w świecie protestanckim niż katolickim. Teoria ewolucyjna nigdzie nie ma tylu przeciwników, co wśród protestantów. Nawet teoria Einsteina była przez Niemcy hitlerowskie wytrwale tępiona jako żydowska.

To nie caryca Katarzyna zepsuła polskie elity, lecz epoka saska, a proces ten rozpoczęli Wazowie. Jagiellonowie stanowiska obsadzali najlepszymi, Wazowie, zwłaszcza Zygmunt III i Władysław IV – najgorszymi: albo nieudacznikami albo łajdakami. Ich polityka personalna najpełniej ujawniła się w czasie panowania trzeciego Wazy, Jana Kazimierza, kiedy powymierali ci, którzy swe kariery zaczynali jeszcze za Jagiellonów.

II RP była państwem pełnym wad. PRL pod wieloma względami ją przewyższył. Tym niemniej II RP odróżniała się tym od PRL i III RP, że nie była państwem kolonialnym ani zakompleksionym wobec sąsiadów. Miała ambicje i nie bała się śmiałych projektów.

II RP była jedynym państwem polskim XX w., które miało elity znacznie wybijające się ponad społeczeństwo. PRL miała elity takie jak społeczeństwo. III RP zaś ma elity gorsze niż społeczeństwo. By to zilustrować wystarczy zestawić choćby prezydentów II RP i III RP. Każdy prezydent II RP był nie tylko profesorem, ale i wybitnym wynalazcą o renomie międzynarodowej (Gabriel Narutowicz – profesor budownictwa, pionier elektryfikacji Szwajcarii, Stanisław Wojciechowski – profesor historii i teorii kooperacji, wybitny spółdzielca, Ignacy Mościcki – profesor chemii, wynalazca metody pozyskiwania kwasu azotowego z powietrza). W III RP prezydenci nie mieli ani zasług naukowych ani wykształcenia (Lech Wałęsa – po szkole zawodowej, Aleksander Kwaśniewski – magister bez magistra, Bronisław Komorowski – magister historii). Jedynym

prezydentem z tytułem naukowym był Lech Kaczyński (profesor prawa). Nowy prezydent Andrzej Duda ma stopień naukowy doktora prawa. Tym niemniej ani jeden dotychczasowy prezydent III RP nie może się równać w zakresie dokonań naukowych z ani jednym prezydentem II RP.

Zdecydowanie nie było to kwestią przypadku, że II RP na stanowisku głowy państwa obsadzała osoby z unikalnymi dokonaniem w różnych dziedzinach wiedzy oraz wyróżniającymi się cechami osobistymi, zaś III RP – osoby z miernym wykształceniem i analogicznymi cechami osobistymi (Wałęsa – inicjator „wojen na górze”, Kwaśniewski – problemy z alkoholem).

By to zilustrować zestawmy z Karpińskim i Kluską trzeciego giganta rewolucji komputerowej: Jana Czochralskiego. Wynałazł on metodę otrzymywania monokryształów krzemu, która stała się podstawą produkcji mikroprocesorów. W dwudziestoleciu nie było jeszcze wiadomo, że dokonania Czochralskiego legną u podłoża rewolucji krzemowej, która ukształtuje drugą połowę XX wieku. Wiadomo było natomiast, że był jednym z najwybitniejszych materiałoznawców Europy, który miał wielkie zasługi dla gospodarki Niemiec, stał na czele Niemieckiego Towarzystwa Metaloznawczego i na dodatek był bogaty.

W 1928 postanawia powrócić do Polski, gdzie od razu dostaje wysokie stanowiska, najlepszy sprzęt i całkowitą swobodę. Naturalnie wywołało to zawiść i próbę zdyskredytowania Czochralskiego w środowisku profesorskim. I to nie przez jakieś miernoty – kampanii przeciw Czochralskiemu przewodził Witold Broniewski, były profesor Uniwersytetu Paryskiego, pionier polskich badań nad zjawiskiem pełzania metali. Kwestionowano polskość Czochralskiego, uważano go za kolaboranta Niemiec. Nie robiło na nich wrażenia, że odrzucił propozycję Henrego Forda, który chciał go ściągnąć do Detroit, i wolał związać się z odbudowującą się Polską. Ówczesna polska elita to ludzie z uniwersytetów całego świata, którzy powrócili do Polski, wtedy kiedy ich potrzebowała – tuż po

odzyskaniu niepodległości, a nie jak Czochralski dopiero dziesięć lat później. Broniewski oskarżał Czochralskiego, że jest szarlatanem i niemieckim dywersantem.

Sprawa znalazła swój finał w sądzie, gdzie oficerowie polskiego wywiadu zeznali, że Czochralski nie działa w Polsce na rzecz Niemiec, lecz robił karierę w Niemczech jako współpracownik polskiego wywiadu wojskowego. Czochralski praktycznie od samego początku robił karierę w koncernach związanych z przemysłem wojennym Niemiec. Tak się robi wywiad! Powrócił do Polski gdy zaczęła mu grozić dekonspiracja. Po wybuchu II wojny światowej powrócił do tej samej roli: otwartej współpracy z Wehrmachtem i niejawnej współpracy z polskim wywiadem AK. Polska powojenna zgmiotła Czochralskiego. Został wprowadzie oczyszczony przez sąd z zarzutu kolaboracji, lecz wykluczono go ze świata naukowego. Zmarł zaszczyty przez UB, na rok przed skonstruowaniem pierwszego tranzystora w oparciu o jego metodę.

Jego przypadek pokazuje wyraziście różnice pomiędzy II RP a PRL-em i III RP. Próba dyskredytowania wybitnej jednostki zakończyła się w II RP procesem o zniesławienie, w czasie którego na rzecz Czochralskiego zeznawał prezydent RP, a sąd skazał byłego ministra na dwa miesiące aresztu w zawieszeniu oraz grzywnę pieniężną. W III RP kilka dni temu zapadł wyrok dla dziadka za określenie na jakimś forum internetowym Bronisława Komorowskiego „Jego Najwyższą i Totalnie Agenturalną Jełopowatością udającą prezydenta”. Słowa te padły w ferworze skandalu PKW z liczeniem głosów po ostatnich wyborach samorządowych. Uznano go winnym i poddano rocznemu środkowi probacyjnemu. Jeśli w ciągu roku znów źle wyrazi się o prezydencie, będzie mu groziła kara pozbawienia wolności. Nie jest to pierwszy tego typu kabaretowy wyrok związany z mocnymi słowami pod adresem prezydentów. W czasie prezydentury Kwaśniewskiego dziennikarza Jerzego Izdebskiego ścigano listem gończym za określenie Kwaśniewskiego kłamcą i pijakiem. Dziennikarz nie wiedział, że pijaństwo głowy państwa nazywa

się „chorobą filipińską”. Nie wiedział, że przywar najwyższych funkcjonariuszy państwa nie należy potępiać wielokrotnie mocniej niż innych ze względu na szczególną ich szkodliwość społeczną, lecz że należy je współ z innymi dziennikarzami kryć, koncentrując się na przywarach przeciętnego Jana Kowalskiego.

PRL miał liczne atuty, był systemem, który zrobił wiele dla upodmiotowienia niższych warstw społecznych, zwłaszcza robotników. Pomimo że głosił sojusz robotniczo-chłopski, pochodzenie chłopskie było w PRL powodem kompleksów, robotnicy to byli ci lepsi. Po pierwszym ćwierćwieczu w PRL-u zrodziło się to, co zaczęło go upodabniać do II RP – rosnące ambicje społeczne, wiara w możliwości mocarstwowe kraju. Dekada Gierka nie bez powodów głosiła budowę Drugiej Polski. Gierek rozniecał ambicje i oczekiwania, budził ducha narodowego.

Solidarność była dzieckiem tej epoki. Nie tyle jej elity, co ten milionowy lud. Dzieckiem jednak pełnym naiwności, nierozumiejącym wszystkich uwarunkowań. I dlatego po Drugiej Polsce przyszła smuta lat 1980., która zrodziła III RP im. George’a Sorosa.

W II RP elita cierpiała na przesadną wiarę w możliwości Polski. W Drugiej Polsce lud robotniczy popadł w tę wiarę. III RP wydaje się państwem bez wiary w siebie. O ile jednak przerost tej wiary może być groźny, o tyle jej brak oznacza paraliż państwa. A może przyszedł teraz czas na upodmiotowienie polityczne wsi, czego nie zrobiła ani II RP, ani PRL?

Znamienne jest, że upadek Karpińskiego miał miejsce akurat w Dekadzie Gierka, która na szczytach władzy i propagandy reaktywowała aspiracje mocarstwowe. Z pewnością nie bała się wizjonerów, o czym świadczy fakt mianowania na ministra nauki prof. Sylwestra Kaliskiego, który utworzył Instytut Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy i był zapowiedzią uczynienia z Polski mocarstwa jądrowego, w oparciu o nowatorskie

technologie.

Karpiński twierdził, że odmówiono mu produkcji, bo zdaniem urzędników tak szybki komputer nie może istnieć, gdyż inaczej Amerykanie już by go mieli. Gierek był na górze, ale urzędnik na dole...

Kaliski natomiast wierzył, że Polska może być mocarstwem z własną bombą wodorową, z lepszą bronią niż Rosja. Zakończyło się to dla niego tragicznie, gdyż zginął w wypadku sprokurowanym według jednego z oficerów WP, przez KGB.

II RP, która była państwem niepokornym ani wobec Rosji ani wobec Niemiec, została zgnieciona przez Rosję i Niemcy. PRL, kiedy zaczął się nazbyt emancypować od Rosji, został zastąpiony III RP, która jest kondominium interesów Niemiec i Rosji, przy współudziale kilku innych krajów. Można by sądzić, że w obecnej Polsce Rosja już nic nie ma, jedynie Niemcy. To iluzja: od Rosji jesteśmy uzależnieni w surowcach energetycznych, płacąc za ropę i gaz 75 mld zł rocznie! Polska posiada taki potencjał w surowcach energetycznych, że mogłaby radykalnie zmniejszyć takie zakupy oraz znacznie obniżyć ich ceny. Neokolonialne uzależnienie surowcowe od Wschodu bynajmniej nie ogranicza się tylko do surowców energetycznych, np. z Rosji i Białorusi importujemy sole potasowe płacąc za nie rocznie ponad 400 mln zł, choć posiadamy w polskiej ziemi takie ich zapasy, że sami moglibyśmy być eksporterem.

Mam wrażenie, że obecnie rozpoczyna się w Polsce pewien przełom, analogiczny do Dekady Gierkowskiej. Tak jak po ćwierćwieczu PRLu odżyła polska duma, ambicje i wiara w siebie, tak po ćwierćwieczu republiki okrągłostołowej – Polacy chcą zrewidować swój neokolonialny status. To pozytywny proces.

Przede wszystkim jednak trzeba wyzwolić się z najgorszej formy niewolnictwa – mentalnego. Polacy nie powinni bać się osób wybitnych i wizjonerów, nawet jeśli głoszą, że mają pomysły

lepsze niż ktokolwiek na świecie. Ludzie wybitni często przerastają społeczeństwo także w swoim zaangażowaniu na jego rzecz. Czochrański był współpracownikiem polskiego wywiadu wojskowego oraz AK, Karpiński w czasie wojny walczył razem z Baczyńskim w batalionie AK „Zośka”. Kluska zajmuje się obecnie produkcją zdrowej żywności „Prawdziwe Jedzenie”. Lepiej oczywiście byłoby gdyby budował polski przemysł komputerowy, lecz dopóki jesteśmy państwem niesuwerennym gospodarczo, dopóty nie przeskoczymy bariery pełzającego rozwoju, jaki wyznaczają Polsce mocarstwa panujące.

By jednak to osiągnąć, potrzeba zjednoczenia ponad podziałami: historycznymi, światopoglądowymi, obyczajowymi, ideologicznymi. Celem jest budowa suwerenności ekonomicznej kraju. Bez niej nie będzie tutaj ani wolności, ani bezpieczeństwa, ani tym bardziej miejsca dla osób wybitnych. Kraj neokolonialny tłumi energię społeczną, potencjał jednostek, premiuje miernoty i socjopatów. Społeczeństwo jest pełne jednostek prospołecznych, zainteresowanych rozwojem kraju, tyle że aktualny system nie jest zainteresowany wyławianiem ich.

Prawdziwie suwerenna Polska to kraj Mikołaja Kopernika. Polska niesuwerenna to kraj w którym giganci przemysłu hi-tech wypasają świnie i owce.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl